

OSTATNI LOT FRANCISZKA HYNKA

W lutym 1955 r. Polska była miejscem słynnej „akcji balonowej” Komitetu Wolnej Europy, opisaną barwnie w książce *Wojna w eferze* Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W ramach operacji o kryptonimie „Spotlight” nad polskim terytorium pojawiły się tysiące balonów z ulotkami propagandowymi. Podczas podobnej operacji nad Czechosłowacją do likwidacji balonów użyto eskadry samolotów MIG-15 i starych Avii (Messerschmittów), z miernym zresztą skutkiem.

Jak pisze Nowak-Jeziorański, ówczesny szef sekcji polskiej Radia Wolna Europa, „widok myśliwców strzelających do balonów z ulotkami stanowił nie byle jaką uciechę”. W Polsce reakcja władz była równie nerwowa – o akcji mówiono w całym kraju, a milicja, zwłaszcza na wsiach, miała nie lada kłopot z wybieraniem wszystkich leżących na polach broszur. Jednak do balonów nie strzelano.

Wydarzenia te w dość szczególny sposób są związane z losami urodzonego 1 grudnia 1897 r. Franciszka Hynka, oficera AK, wybitnego pilota i dwukrotnego zwycięzcy pucharu Gordona Benetta. W sumie w latach 1933–1935 Polacy zwyciężyli trzykrotnie w tych najważniejszych na świecie zawodach balonów wolnych, dzięki czemu puchar przeszedł na własność Aeroklubu RP, gdzie się do dziś znajduje. Po wojnie Hynek wycofał się z życia publicznego (był weryfikowany przez UB); dopiero po 1956 r. zajął się odbudową polskiego sportu balonowego.

W nocy z 7 na 8 września 1958 r. Franciszek Hynek poniósł śmierć w katastrofie balonu nad Kaszubami. Był to pierwszy i jak dotąd ostatni tragiczny wypadek balonowy w powojennej historii tego sportu. Ostatni lot Hynka odbył się z okazji Święta Lotnictwa, obchodzonego 28 sierpnia w rocznicę zwycięstwa Żwirki i Wigury w konkursie lotniczym Challenge International des Avions de Tourisme (1932). 31 sierpnia 1958 r. w Poznaniu rozegrano Krajowe Zawody Balonowe, a na 7 września Aeroklub Poznański zaplanował pokazowy lot dużego (2200 m³), wyprodukowanego po wojnie balonu wolnego SP-BZB „Poznań”. Miał to być trzeci z kolei lot tego balonu. Na miejsce startu wybrano pobliskie Gniezno, pilotem, według notatki w „Dzienniku Bałtyckim” z 10 września 1958 r., miał być inż. Walenty Nowacki, który jednakże przebywał w tym czasie na urlopie na Mazurach i „odstąpił” lot sześćdziesięciodziesięcioletniemu wówczas Franciszkowi Hynkowi.

Najprawdopodobniej Hynek zahaczył balonem o linię energetyczną podczas podejścia do lądowania, w wyniku czego zapalił się gaz świetlny wypełniający powłokę. Nieoficjalnie mówiono, że do balonu ktoś strzelał, a sprawcą miał być funkcjonariusz milicji, który za uważał w nocy lecący balon.

– Hynka znałem dość krótko, spotkaliśmy się dopiero w 1957 r. – wspomina Stefan Makné, uczeń Hynka, obecnie szef ekipy balonowej Aeroklubu Wielkopolskiego, który uczestniczył w przygotowaniach do lotu w Gnieźnie. – Był moim wykładowcą na pierwszych powojennych kursach balonowych w Warszawie. Początkiem szkolenia miał być właśnie nasz

wspólny lot z Gniezna, wystąpiły jednak problemy z odpowiednim napełnieniem balonu i ostatecznie nie mogłem polecieć.

Balon wystartował z ulicy Tumskiej u wylotu gnieźnieńskiego Rynku, przy południowym wietrze, w kierunku na północ, około godziny 18.30. Była niedziela. Po napełnieniu i wstępnym zdjęciu obciążenia okazało się, że gaz świetlny z gnieźnieńskiej gazowni zawiera zbyt mało wodoru i balon z dwoma osobami nie może się wznieść. Ostatecznie Franciszek Hynek poleciał więc samotnie. O godzinie 20.55, nad odległym o 40 km Żninem, pilot odnotował wysokość 1650 m – był to ostatni wpis w dzienniku pokładowym. Około północy balon znalazł się nad Kaszubami. O tej godzinie przypuszczalnie skończył się już cały zapas balastu.

Około pierwszej w nocy (wskazówki zegarka, który nosił Hynek, zatrzymały się na godzinie 00.42) niedaleko miejscowości Szatarpy w powiecie kościerskim doszło do tragedii.

„Słyszałem szum i widziałem kulę ognia gdzieś na wysokości tego lasu – mówi Zygmunt Myszker, mieszkaniec jednej z pobliskich wsi. – Wszystko działo się w nocy i trwało może ze dwie minuty. Noc była bezksiężycowa, z moją obecną żoną wracałem wtedy z zabawy w Nowym Wiecu. Nie słyszeliśmy żadnych grzmotów”.

Katastrofę widział na własne oczy także Mieczysław Temberski, mieszkaniec Mierzeszyna. – Zerwała się burza z piorunami, balon się zapalił, spadł, człowiek się zabił. Pracowałem codziennie niedaleko, w spółdzielni w Nowym Wiecu. Przez pola było widać tę tunę, kupa ognia leciała w dół. A później dowiedzieliśmy się, że to był balon.

Dla wielu osób obecnych przy starcie w Gnieźnie i znających Hynka osobiście, w tym dla Ireneusza Cieślaka, inżyniera i instruktora balonowego, informacja, którą usłyszeli nazajutrz, była szokująca. – Kiedy następnego dnia po starcie dowiedziałem się o śmierci Hynka, nie mogłem uwierzyć, że to był wypadek – mówi. – Natychmiast chwyciłem za telefon i zadzwoniłem do kolegów z energetyki w Bydgoszczy. Chciałem zweryfikować to, co mówiono w telewizji o przyczynach katastrofy. W tym dniu nie było żadnego zwarcia ani przerwy w dostawie prądu na wysokim napięciu, podobnie na średnim. Następnego dnia, czyli we wtorek 9 września, zeszły meldunki z całego terenu – również na niskim napięciu nie było zakłóceń w dostawie.

Balon Hynka spadł tuż koło domu Alfonsa Dysarza, rolnika ze wsi Guzy niedaleko Szatarp. Był on w związku z tą sprawą wielokrotnie przesłuchiwany jako świadek. – Gdy rano wyszedłem na pole, wszędzie dookoła leżały azbestowe linki i rozwleczona powłoka. W pobliżu jechał chłop z mlekiem, zatrzymałem go i zaraz z wioski taki młody człowiek, już nie pamiętam, jak się nazywał, pojechał do Nowej Karczmy i dzwonił do Kościerzyny, że tu się coś takiego stało – mówi.

Na miejsce przybył wcześniej Franciszek Staroszczyk – nauczyciel z miejscowej szkoły, od 1945 r. jej kierownik, który wspólnie z Dysarzem rozciągnął powłokę balonu; pod nią ukazał się kosz i zwłoki pilota. – Balon miał chyba 27 metrów długości, dolna połowa była cała spalona – wyjaśnia Dysarz. – Hynek nie był bardzo ranny – miał tylko pękniętą skórę na podudziu i uszkodzone oko. Na ręce był ślad po zegarku.

Staroszczyk, przedwojenny oficer, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Wejherowie, po wojnie instruktor metodyczny i współpracownik PZPR, posiadacz kilkunastu odznaczeń państwowych, a przy tym miejscowy autorytet, był przypuszczalnie pierwszą i ostatnią osobą, która oglądała zapis przebiegu lotu z barografu przed przyjazdem milicji. – Ten wysokościomierz wskazywał dziewięć metrów nad ziemią – twierdzi Alfons Dysarz. – Później kreska szła do 400 metrów i później z 400 metrów w dół. Ci z komisji z Warszawy twierdzili, że to dlatego, że zahaczył o linię wysokiego napięcia, biegnącą od Wysina aż do Chróstów Wysińskich, która później została zdemontowana.



Inaczej uważa Ireneusz Cieślak, który skrupulatnie śledził informacje o wypadku. – Z tego zapisu miało wynikać, że Hynek był wtedy gdzieś na wysokości Pruszcza Gdańskiego i leciał na wysokości 400–500 m. Jednak tego barografu, będącego własnością Aeroklubu Poznańskiego, nigdy już nie odzyskał, mimo że nasz szef kilkakrotnie interweniował w tej sprawie w SB.

Po godzinie na miejsce wypadku przyjechali milicjanci z Kościerzyny, którzy na zmianę przez dzień i noc pilnowali okolicy. Nieco później zjawił się lekarz powiatowy oraz prokurator i przedstawiciele warszawskiej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, wśród nich prawdopodobnie Zbigniew Burzyński, bliski przyjaciel Hynka. We wtorek 9 września po południu zwłoki Franciszka Hynka zostały przetransportowane do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie tego samego dnia na polecenie Prokuratury Powiatowej w Kościerzynie przeprowadzono sekcję, w wyniku której jako przyczynę śmierci stwierdzono „upadek z dużej wysokości”.

Pogrzeb Franciszka Hynka odbył się 12 września 1958 r. na warszawskich Powązkach Wojskowych (grób znajduje się w kwaterze II B28, w I rzędzie, miejsce 14 licząc od głównej alei). Nad trumną przemawiał dowódca wojsk lotniczych gen. dyw. Jan Frey-Bielecki, obecni byli także bliscy i przyjaciele oraz przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Pośmiertnie Hynek został mianowany pułkownikiem i odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, przyznany przez Radę Państwa za „wybitne osiągnięcia sportowe i długoletnią działalność na polu sportu lotniczego”.

O katastrofie i pogrzebie ostrożnie informowały ówczesne media. Już w środę 10 września „Dziennik Bałtycki” zamieścił na czołówce artykuł, w którym pisano, że „[...] w czasie lotu Hynek wysypał cały balast siedmiu woreczków piasku i przypuszcza się, że lecąc nisko nad ziemią

chciał w tej okolicy lądować [...] powłoka jest częściowo popalona, jednakże górna jej część jest cała, co wskazuje, że wątpliwe jest uderzenie pioruna. Cały jest również tzw. rękaw balonu, co wyklucza możliwość zaproszenia ognia. [...] Hynek w rękę trzymał linki regulujące. Ponadto w gondoli znaleziono wszystkie przyrządy pomiarowe, dziennik lotu oraz pojemnik z żywnością. Przepuszcza się, że śmierć nastąpiła natychmiast przy uderzeniu o ziemię”.

30 stycznia 1959 r. Prokuratura Rejonowa w Kościerzynie umorzyła wszczęte w październiku 1958 r. postępowanie w sprawie śmierci Hynka (przesłuchano w nim m.in. Alfonsa Dysarza). Po piętnastu latach akta skasowano, jedynym śladem sprawy jest dziś sygnatura repertorium z informacją o dochodzeniu (Ds 551/58) oraz numer 2706/58 dziennika akt kontrolnych Komendy Powiatowej Milicji w Kościerzynie. – Te informacje są fragmentaryczne i trudno na ich podstawie powiedzieć cokolwiek pewnego na temat przebiegu dochodzenia z 1958 r. – uważa szef kościerskiej prokuratury Marian Paluszyński. – Bez odwołania się do przepisów ówczesnego prawa trudno ustalić, dlaczego sprawę umorzono.

Ostatnim akcentem sprawy Hynka było odstonięcie w listopadzie 1969 r. przy szosie niedaleko miejsca wypadku skromnego obelisku ufundowanego ze środków społecznych oraz nadanie imienia Franciszka Hynka szkole podstawowej w Szatarpach. W szkole znajduje się tablica pamiątkowa i kronika ze zdjęciami z tej uroczystości oraz wycinkami prasowymi.

Dziś nie sposób już dotrzeć do kluczowych wyników dochodzenia prowadzonego na miejscu przez Komisję Badania Wypadków Lotniczych. Zaginęły w niejasnych okolicznościach. Nie ma ich w warszawskim ani w gdańskim oddziale IPN, nie ma także w archiwum komisji (co potwierdza Edmund Klich, obecny jej członek), ani też w Centralnym Archiwum Wojskowym w Legionowie. – Każdy oficer ma założoną teczkę akt personalnych – mówi Zygmunt Kozak, zastępca szefa CAW – jednak w tezcze Hynka (sygnatura akt AP 2767) nie ma śladu na temat tego wypadku. Nie narusza to jednak przepisów, ponieważ po wojnie był on już oficerem rezerwy.

Osiemdziesięcioletni dziś Julian Bojanowski, były pracownik Instytutu Lotnictwa, jako jeden z pięciu ekspertów badał katastrofę balonu Hynka. Przy napełnianiu balonu zaszła konieczność użycia dodatkowej pompy tłoczącej, która mogła napełnić balon mieszaniną gazu i powietrza. Mogło to ułatwić zapalenie, jednak, jak potwierdza Bojanowski, w tym czasie nigdzie nie meldowano uszkodzeń sieci energetycznej. Pamięta, że w jednym z pobliskich posterunków milicji widział mapę z zaznaczonymi miejscami lądowania amerykańskich balonów propagandowych. Mimo to nie było żadnych poszlak ani zeznań świadków mogących potwierdzić, że ktoś do balonu Hynka strzelał. – Wszystko, co znaleźliśmy, to głębokie wytarcia na kolkach aluminiowych tłoczących kosz balonu z siecią, sugerujące, że mógł się przesuwac np. po stalowej linie, oraz odczyt z barografu, z którego wynikało, że balon leciał nisko, potem dość ostro wzniósł się do góry na skutek zapalenia się gazu. Nic nie wskazywało na udział osób trzecich w wypadku.

– Wyżłobienia na koszu balonu mogą równie dobrze być śladami wcześniejszych lądowań – oponuje Stefan Makné. – Dla mnie zestrzelenie jest bardzo możliwe, chociaż znam tylko jeden podobny wypadek. Hynek był pilotem bardzo doświadczonym – nie zapominajmy, że należał do absolutnej światowej czołówki – i, jak podaje w swojej książce Burzyński, podjął decyzję o lądowaniu „na las”, słusznie z punktu widzenia sztuki lotniczej, po którym balon od razu się zatrzymuje. Gdyby nawet popełnił przy tym jakiś błąd, to w lesie trudno przecież o linię energetyczną.

Scptykiem jest także Ireneusz Cieślak: – Nie wierzę, żeby Hynek przy całym swoim doświadczeniu zahaczył o „wysokie napięcie” czy ryzykował lot w niesprzyjających warun-



Miejsce katastrofy balonu Franciszka Hynka zaznaczone krzyżykiem

kach pogodowych. W latach siedemdziesiątych po polowaniu w okolicach Tucholi miałem okazję rozmawiać z emerytowanym szefem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Chojnic lub Kościerzyny [z „Biuletynu IPN” z kwietnia 2002 r. wynika, że osobą tą mógł być szef UBP w Kościerzynie Jan Bobczenko, autor kompromitującej polskie podziemie książki *Front bez okopów* – przyp. P.K.]. Opowiedział mi o jednym ze swoich funkcjonariuszy, który strzelał wtedy w nocy do przelatującego balonu. Jednak nazajutrz udawał, że mnie nie poznaje, i nie chciał już ze mną rozmawiać.

Łukasz Tomaszewski, prywatny przedsiębiorca z Kościerzyny, twierdzi, że zna nazwisko esbeckiego donosiela, mieszkającego niedaleko miejsca wypadku, który mógł strzelać do balonu Hynka. Jego zdaniem wielokrotnie padało ono w różnych rozmowach na temat sprawy Hynka, które prowadził. Ów donosiela był starszym człowiekiem i prawdopodobnie już nie żyje. Także dla inż. Adama Głowacza, aerofilatelisty z Zabrzeża, jest oczywiste, że balon Hynka został zestrzelony. – To sprawa wstydliva dla polskiego lotnictwa. Do dziś prawie zupełnie brak na ten temat informacji w literaturze. Robiono aferę, że Hynek chciał uciec do Szwecji, pisało o tym czasopismo „Świat” w latach osiemdziesiątych

O wypadku Hynka wiedział również Jan Nowak-Jeziorański, który w *Wojnie w eterze* wspomina, że wiele balonów z ulotkami z operacji „Spotlight” lądowało w 1955 r. w okolicach Gdańska i na Wybrzeżu. Akcja w samej rozgłośni budziła liczne kontrowersje – obawiano się, że broszury przyczynią się do represjonowania Polaków w kraju, ale jedyną jej „ofiara”, wskutek

omyłkowego zestrzelenia balonu przez milicjanta, mógł być właśnie Hynek. Należy jednak pamiętać, że wypadek miał miejsce w 1958 r., zatem już dwa lata po zakończeniu „akcji balonowej”. – Ta sprawa jest mi znana, ale nie pamiętam, jaka była ostateczna przyczyna wypadku i czy w ogóle zdołano ją wyjaśnić – potwierdza dzisiaj Jeziorański. – Wiem, że dla ówczesnej propagandy komunistycznej był to dobry pretekst do przedstawienia naszej „akcji balonowej” w złym świetle i skompromitowania Radia Wolna Europa jako „winowajcy”.

Paweł Elsztajn, autor książki *Świat balonów* i dziennikarz „Skrzydlatej Polski”, studzi zapęły zwolenników tezy o zestrzeleniu. – Hynek to legenda i wydaje mi się, że niektórym spośród tych, którzy lansują takie teorie, zależy, aby legendą pozostał. Ja wolę wierzyć fachowcom. W końcu ustalenia komisji badającej sprawę Hynka nie wzięty się z powietrza, a pan Bojanowski to obecnie najbardziej kompetentny autorytet w tej sprawie. W PRL każdy statek powietrzny był „materiał urzędową” i tylko szaleniec odważyłby się do niego strzelać. Musimy przyjąć, że sport balonowy, mimo iż generalnie bezpieczny, wiąże się jednak z pewnym ryzykiem. Najwięksi piloci miewali rozmaite „wypadki i wpadki”, często ocierając się o paradoks, jak np. astronauta Green, który wrócił z kosmosu cało na ziemię, ale o mały włos nie poniósł śmierci we własnej łazience.

Marek Matuszelański, współczesny konstruktor balonów wolnych z Białegostoku, mówi, że Hynek miał po prostu pecha. Zapalił się gaz, który normalnie pali się z trudem, a balon zdołał się wyswobodzić i wznieść powietrze. W dość podobnym wypadku balonu „Canon” kosz z linkami zaplątał się w druty wysokiego napięcia, został odcięty od płonącej powłoki i pilotowi nic się nie stało. Także inż. Jan Koźniowski, projektant zamontowanej w balonie Hynka kłapy służącej do wypuszczania gazu, demuntuje pogłoski o zestrzeleniu. Kłapa jego projektu była metalowa, w przeciwieństwie do zazwyczaj używanych drewnianych, jednak już po wypadku Hynka w co najmniej jednym balonie wykorzystywano metalową kłapę i latał on bez żadnych problemów. – Balon gazowy w ogóle nietrudno jest zapalić, podobnie jak trudno było zestrzelić napętniane wodorem wielkie sterowce używane w czasie obu wojen. Jednak podczas wznoszenia wskutek różnicy ciśnień nieco gazu wycieka przez „rękaw” i miesza się z powietrzem, czego skutki mogą być opłakane. Wystarczy wspomnieć eksplozję balonu stratosferycznego w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach w 1938 r. – podsumowuje Koźniowski. Może mieć rację, skoro nigdy nie zdołano potwierdzić zestrzelenia balonu Hynka ani ustalić, czy ktokolwiek odpowiada za katastrofę.

Zaginięcie akt z dochodzenia komisji z 1958 r. czyni sprawę na nowo otwartą, tym bardziej że bez dokumentów nie sposób zweryfikować, jakie fakty i ustalenia wpłynęły na taki, a nie inny wynik dochodzenia. Frapuje w nim jednak wiele szczegółów, jak chociażby ustalenie godziny wypadku na podstawie wskazówek zegarka Hynka, który rzekomo stanął w momencie katastrofy.

Lista wątpliwości jest dłuższa. Dlaczego przez kilkadziesiąt lat władze nie zdementowały pogłosek? Dlaczego dopuszczono do zniknięcia dokumentów tak ważnej sprawy? Z jakich powodów władze i media komunistyczne przez lata unikały mówienia o możliwości zestrzelenia balonu, mając w ręku, jak twierdzi Jeziorański, doskonały pretekst do skompromitowania RWE? Szukanie odpowiedzi na te pytania to zadanie historyków i archiwistów. Dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona, pozostaje interpretacja wypowiedzi świadków i snucie domysłów.

Przed wojną baloniarstwo było sportem wspieranym przez wojsko i dotowanym przez państwo. Dziś majestatyczne balony na gaz latają coraz rzadziej, a na starty w zawodach Gordona Benetta nierzadko po prostu brakuje polskim ekipom pieniędzy. W tych warunkach zdjęcie odium ze sprawy śmierci Franciszka Hynka jest rzeczą podstawową, jeżeli chcemy dalej powoływać się na najlepsze tradycje polskich przedwojennych sukcesów.